Cena 35 gr.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

WYDAWANY STARANIEM SAMOPOMOCY MĘSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH W CZĘSTOCHOWIE.

Rok I. Częstochowa, w marcu 1927 r. Nr. 3.

SZCZĘŚLIWY TEN...

Szczęśliwy ten, co w życia skwar
Swą zbroję naprzód kuje
I serca moc i niebios dar
Zamłodu już uczuje.

Szczęśliwy, kto w głębinie swej
Promienną iskrę wznieci!
Dla siebie i dla ludzi w niej
Po laur silny wzleci.

Ten w krasie zórz, w zieleni niw
I w tęczy dni przeżyje,
Bogaty plon da czas mu żniw
I rozkosz bóle skryje.

Lecz nigdy sam nie żyje ten,
A w miłem staje gronie;
Im święci dzień, im święci sen
I dla nich serce płonie.

Wraz z nimi śmiech przeżywa, ból
I miłość, wiarę nieci,
Ma wolny lot, jak ptasze z pól,
W kraj ideałów leci.

Częstochowa, 20. II. 1927.

Jan Szwejda
G. R. T.

O SZTUCE.

Mając w sobie pierwiastek boski, powtarza człowiek za św. Stanisławem: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony“! I wspina się na te szczyty ideałów drogami postępu cywilizacji i kultury duchowej. Różne są drogi, któremi człowiek błądzi „szukając szczęścia“ i różni ludzie różne drogi wybierają, zależnie od osobistych upodobań. Najlepiej czynią ci, którzy kierują się w wyborze tychże wskazówkami ducha, a nie chęcią osiągnięcia szczęśliwości już tu na ziemi, szczęśliwości niskiej, zwierzęcej prawie, szczęśliwości, która zadawala ciało.

Jedną z dróg takich, na które duch wprowadza, jest droga sztuki. Już od wielu tysięcy lat znana jest ludziom ta droga i człowiek pierwotny był już artystą. Ozdabiał on narzędzia swoje najrozmaitszemi nacięciami, wyobrażającemi jakieś bóstwa, lub tem, co go otaczało t. j. przyrodą. Układał wiersze i śpiewał piosenki, nawet modlitwa pieśnią się wyrażała i miała swoją pierwotną melodję, podobną do zawodzenia. Konstruował instrumenty muzyczne itd. Wszystko to czynił. by módz naśladować przyrodę. To co mógł widzieć, odtwarzał materjalnie, plastycznie, to co

mógł słyszeć, naśladował głosam, czyli odtwarzał idealnie.

Stąd też pochodzi podział sztuki na plastyczną i idealną, czyli budownictwo, rzeźbę i malarstwo a następnie muzykę i poezję.

Dlaczegóż koniecznie musiał człowiek tworzyć rzeczy piękne, czyż nie mogło mu wystarczyć sielskie życie na łonie natury? Istotę wyższą nigdy nic za dowoli się czemś poziomem, ona zawsze tęsknić będzie do czegoś wyższego. Patrząc na dzieło swej ręki, słuchając muzyki lub wierszy, czuł człowiek, że tem przemawia głos jego duszy i dlatego wszystko to miłował i nazwał „sztuką".

Im piękniejszą człowiek ma duszę tem piękniejsze rzeczy tworzy. bo one są głosem jego duszy.

„Przyjacielu, rzekł hrabia, piękne przyrodzenie,
Jest formą, tłem, materją, a duszą—natchnienie,
Które na wyobraźni unosi się skrzydlach,
. . . .
Nie dość jest przyrodzenia, nie dosyć zapalu,
Sztukmistrz musi ulecieć w sfery idealu".
(A. Mickiewicz).

Wspominamy o pięknie, a czemże jest to owe piękno? Zastanawiało się nad tem wielu filozofów i artystów, ale nie znaleźli na to dostatecznej odpowiedzi. Główną cechą piękna jest zgoda treści z formą. Naprzykład: do wesołej treści wiersza inna będzie dostosowana melodja, niźli do smutnej. Jakież wrażenie zrobiłby na nas kościół, zbudowany w formie cyrku, teatru, lub jakiegoś gmachu urzędu państwowego? Do poważnej treści musi być dostosowana poważna forma, o pięknych spokojnych linjach, składających się na majestatyczną świątynię, przybytek, dom Boży.

Niema dwóch dusz idealnie jednakowych i dlatego każdy artysta ma swój odrębny sposób przedstawiania tych samych rzeczy. A w różnych wiekach żyją różni ludzie, im bliższe nas wieki, tem ludzie więcej oświeceni, tem samem tworzyć muszą piękniejsze dzieła. Stopnie po których postępuje sztuka śladem wieków, ulegając ciągłej ewolucji, nazwano stylem. Każdy styl ma swoje odrębne cechy, po których możemy go poznać, a każde prawie stulecie ma swój styl, który jest odbiciem ducha czasu. Przeładowany ozdobami styl barobokowy, musi nam zwiastować twórców lekkodusznych, goniących za uciechami, mało subtelnych, nie wglądających w głębie istoty piękna, a bogactwo ozdób uważających za równoważnik piękna.

Dzisiejszy futuryzm! Nie trzeba zdaje się wiele myśleć nad tem, jacy ludzie tworzyć go mogą, on sam za siebie, jak i każdy inny styl, przemawia.

To samo powiedzieć można o muzyce i poezji. Porównajmy melodje średniowieczne i dzisiejsze. Prawda, że ostatnie są więcej kunsztowne, ale jaka jest w nich myśl? Posłuchajmy pięknych melodji Gomółki, melodji religijnych, średniowiecznych, aż do dziś trwających, które i teraz nie jednego śmiertelnika wzruszyć mogą swą poważną, sięgającą stopni tronu Pana, harmonją prostą, a tak piękną... i takąż melodją. Ale jak mało osób kocha te proste melodje, a jak wiele osób nudzi się, słuchając już nawet utworów poważnych. Chopin dla nich niezrozumiały, a nieraz nawet i brzydki, ale zato modne schimmy, onestepy i t. p. — O! to dla nich jakieś melodje, jest w nich przynajmniej jakie takie życie i jakaś godna ich myśl.

Im się to podoba, — bo to głos ich duszy! Ile jednostek, i tylko jednostek, czyta utwory Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Czytają, owszem, ale z musu i nie czują tego, co czuli wieszczowie, więc pocóż to mają czytać, goniąc za emocją. Oni wolą czytać romanse, dziwaczne przygody i t. p.

„O tempora! O mores!" O piękna muzo, jakże cię samotną pozostawiono, Ciebie z idealizmem pałającym w dwóch błyszczących, jak gwiazdy oczach, powagą na obliczu, piękną, lecz dla wielu nieprzystępną, bo Ciebie zrozumieć nie mogą. Nie mogą zrozumieć Ciebie, zrozumią natomiast twoją władzę siostrę o piękniejszej szacie zewnętrznej, lecz o jakiejże duszy! I do niej się zwrócą i ją pokochają, pomimo, że nazwano ją „podkasaną muzą". A Ty? Ty o nich

nie dbasz, bo wiesz, że przyjdą czasy ponownego odrodzenia i zwrócą się ku Tobie z prośbą o przebaczenie i otaczać Cię będą znów nimbem, a djadem twój przyozdabiać będą nowemi perłami najszlachetniejszych uczuć ludzkich.

Bądźmy więc dobrej myśli.

Dąbór, G. R. T.

Wet za wet.

Co się teraz wszędzie dzieje?
Każdy się z wszystkiego śmieje.
Śmieje się uczeń z uczenicy,
Gdy ją widzi na ulicy.
Ona naturalnie z niego,
I tak każdy, ze wszystkiego!
Na to jeszcze się pozwala,
Choć naprawdę nie pochwala.
Zresztą!—Cóż to komu szkodzi?
Niech się sobie śmieją młodzi.
Ale kiedy się już słyszy różne drwinki,
I złośliwe też przycinki,
I uwagi, na ulicy,
O skromniutkiej uczenicy,
To już tego jest zawiele,
I wet za wet, Wam panowie,
Ktoś też prawdę w oczy powie.
Zachowanie złe ganicie,
Lecz swojego nie widzicie.
Stroje dziewcząt wydziwiacie,
I w opisie przesadzacie,
Gdy mówicie, że panienki
Noszą zbyt krótkie sukienki.
Być to może! Owszem, zgoda,
Gyż panuje taka moda.
Ale nigdy uczenice
Tak nie chodzą po ulicy
I sukienek nie skracają,
A nawet je podłużają.
Ale teraz zato powiem,
Co sami robicie.
Już wiem zgóry, każdy krzyknie:
„Panie się mylicie!"
Ale trudno! Rzec ywistość
Zawsze jest prawdziwa.
I niech każdy temu przeczy,
Ale tak też bywa.
Żeby zgrabną mieć figurkę,
Jak z żurnalu mód,
Wkłada watę do tużurka
I już cały cud!
Piękny, zwinny. Ani słowa!
Któż zaprzeczyć śmie?
Niech się każdy przed nim schowa
I nie przeczy, nie!
Po ulicach, w wszystkie strony,
Kręcą się, latają,
I spotkane uczenice
Ładnie potrącają.
„Ach! niechcący, naumyślnie!"
Przeprasza jak umie.
Ale każdy na tych sztuczkach
Zna się i zrozumie.
Lub z piosenek nowomodnych
Słówka pożyczają,
I panienkę, przechodzącą
Obok, zaczepiają.
Czyż to ładne, czyż to grzeczne,
Takie zachowanie?
Wstyd się przyznać Wam do tego.
Lecz opinja nazawsze zostanie.
Więc, Helena, Wam, Skrzetuska
Takie daje rady:
Postarajcie się na przyszłość
Wykorzeniać wady.
A z pewnością jeden,
Co się zwie „Zagłobą",
Musi ich mieć wiele,
Co nie jest ozdobą.

Helena Skrzetuska.

Aby ojciec przemówił...

W gruncie rzeczy nie otrzymałem złego wychowania, a raczej nie otrzymałem żadnego, gdyż rosłem, jak to drzewo w lesie, zdane jedynie na łaskę Boga.

Kiedy byłem grzecznym i posłusznym, spotykałem ze strony rodziców pochwałę, w przeciwnym razie dosięgała mnie kara, większa lub mniejsza, w zależności od przewinienia.

Pochwały podobały mi się zawsze, miałem przytem uczucia, jakbym wyra-

stał, gdyż niektóre dzieci, jak rośliny, tylko wtedy rozwijają się i rosną, gdy mają światło słoneczne.

Ojciec mój mniemał, że wychowanie należy przeprowadzać surowością. Za to matka była ucieleśnioną miłością i dobrocią.

Zdaje mi się, że ojciec również nie był okrutnikiem, ale nie umiał wyrazić łagodniejszych stron swej duszy. Jak się później okazało, miałem słuszność, gdyż to zamknięcie się w sobie należało przypisywać jedynie nużącej walce o chleb powszedni.

W latach, kiedy zdarłem pierwszy tuzin spodni, ojciec nie wiele troszczył się o mnie, z wyjątkiem, gdym co zbroił.

Wtedy następowała kara, która zazwyczaj polegała na tem, że przystępując ku mnie, głośno brzmiącym rozgniewanym głosem wykazywał mi moje błędy, i karę, którą za to powinienem był otrzymać. Co się mnie tyczy, to stawałem zawsze przed ojcem z opuszczonemi rękami, jak skamieniały, patrząc przez cały czas niezachwianie w jego, gniewne oblicze. W duszy zaś żałowałem swego złego czynu, czułem się winnym, lecz przytem rosło we mnie jakieś dziwne uczucie, opanowało mnie drżenie i błogość, podczas gdy burza wymówek i gniewu spadała na mnie. Łzy ciekły mi z oczu, ale się nie ruszałem, patrząc wciąż na ojca, zaś owa błogość potężniała tembardziej, im dłużej ojciec na mnie krzyczał.

Gdy po takiem zdarzeniu przeszło kilka tygodni w spokoju, a ojciec obojętnie koło mnie przechodził, zaczynała we mnie stopniowo odżywać chęć zrobienia czegoś, coby ojca rozgniewało.

Nie czyniłem tego ze złej woli, gdyż kochałem ojca bardzo, ani nie chciałem mu dokuczyć, dążyłem do tego zupełnie z innego powodu, którego wtedy jeszcze nie rozumiałem.

Było to w wigilję Bożego Narodzenia. Jeszcze latem kupił ojciec w mieście czarny ołowiany krucyfiks, na którym, oprócz wiszącego Chrystusa, umieszczone były narzędzia Męki Pańskiej.

Otóż ten krucyfiks był schowany w szafie i dopiero w wigilję umieścił go ojciec przed domowym ołtarzem. I ten to krucyfiks, podczas, gdy rodzice zajęci byli w innym pokoju przyszykowaniem do świąt, zdjąłem ze ściany narażając się na to, że spadnę na podłogę, i siadłszy sobie w kąciku koło pieca, zacząłem go rozbierać.

Nadzwyczaj interesującem wydawało mi się odjąć od krzyża scyzorykiem najpierw drabinę, później młot, kleszcze i wreszcie samego Chrystusa. Wszystkie te części podobały mi się oddzielnie lepiej, aniżeli przedtem. Gdy je chciałem z powrotem złożyć, zauważyłem ze strachem, że nie zrobię tego. Opanowało mnie wtedy wielkie przerażenie, a w głowie przesunęła myśl, że nie skończy się tym razem na wymówkach. Chcąc się pocieszyć mówiłem sobie, że teraz krucyfiks jest ładniejszy, widziałem taki w kościele, a przytem podczas Bożego Narodzenia lepiej wypada mieć Chrystusa w żłóbku, niż na krzyżu.

Nie namyślając się długo, zgiąłem figurce Chrystusa nogi, ręce, złożyłem na piersiach, położyłem Go do koszyczka od robótek, i postawiłem ten zaimprowizowany żłóbek na ołtarzu. Krzyż z pozostałemi częściami schowałem do siennika, nie myśląc o tem, że oderwana figura Chrystusa zdradzi mój uczynek.

Niedługo potrzebowałem czekać na wykrycie mej sprawki. Pierwsza matka zauważyła, że koszyczek stoi na ołtarzu między obrazami Świętych i prawie jednocześnie ojciec spostrzegł brak krucyfiksa.

Ja zaś stałem z boku i poczułem nagle chęć do jaknajdalszego usunięcia się w głąb pokoju. Ojciec zaś skierował się prosto ku mnie i zapytał, czy nie wiem, gdzie się krzyż znajduje.

Nie odpowiadając stanąłem przed nim wyprostowany, patrząc mu w twarz, dopiero na powtórne zapytanie wskazałem ręką na łóżko, ale chociaż mi łzy stanęły w oczach, nie zmieniłem wyrazu twarzy.

Po odszukaniu schowanego przedmiotu, ojciec na widok skrzywdzonej Świę-

tości nie wybuchł gniewem, lecz był zaskoczony.

Postawiwszy krzyż na stole i zdejmując kapelusz z półki, powiedział, że musi mnie nareszcie porządnie ukarać, gdyż nawet Chrystus Pan nie jest bezpieczny w domu z mego powodu. Spojrzawszy gniewnie w moją stronę, skierował swe kroki ku drzwiom, rozkazawszy mi pozostać w domu.

„Skocz za ojcem i staraj się go przeprosić“ - rzekła matka.

„Ojciec poszedł po rózgi“ — z temi słowy wyszła matka. Ja zaś stałem na miejscu, jakby do ziemi przyrośnięty i ze straszliwą jasnością widziałem, co mnie czeka.

W pokoju tymczasem ściemniło się, a ogołocony krzyż na stole przypominał mi wciąż mój czyn i skutki, jakie on za sobą pociągnie.

W starym, wielkim, sięgającym ziemi pudle zegara zachrzęścił ciężarek wprawiający w ruch tryby i usłyszałem bicie 5 ej godziny. Jednocześnie zaś doszedł mnie odgłos strzepywania śniegu z butów — był to ojciec powracający z rózgami. Gdy wszedł do mieszkania nie zastał mnie, zdążyłem zniknąć. Wtedy poszedł do kuchni i strasznym głosem zapytał, gdzie ja jestem. Zaczęto zatem mnie szukać. W pokoju przeszukali rodzice wszystkie kąty, łóżko, nawet szafę, w przedpokoju i na strychu również usłyszałem kroki, następnie głos ojca, rozkazujący parobkom przejrzeć stajnię, oborę, stodoły i natychmiast mnie do niego przyprowaezić — miałem zapamiętać tę wigilję na całe życie.

Wszystkie poszukiwania spełzły na niczem, wtedy wysłano dwóch parobków do poszukiwań w polu. Matka spostrzegłszy mój kapelusz i kapotę, krzyknęła ze strachem, że w taki mróz napewno zmarznę, jeśli pobiegłem w pole, i ze słowami: „zmartwienie z takiemi dziećmi“, wyszła razem z ojcem na dwór.

Dom został prawie przez wszystkich opuszczony, w ciemnym pokoju zaś było widać tylko szare plamy okien. Siedziałem w skrzynce zegara i wyglądałem przez szparę. Wlazłem tu przez drzwiczki, i spuściwszy się na same dno, stałem cichutko zupełnie wyprostowany w dolnej części zegara. Co za straszny niepokój wytrzymałem w tej skrytce! Że to wszystko nie będzie mogło mieć dobrego końca, przewidziałem, i że rosnące z godziny na godzinę oburzenie rodziców coraz niebezpieczniejszym ten koniec robiło, również zrozumiałem. Przeklinałem wtedy koszyczek, który mnie wydał, krzyż, lecz nie przeklinałem swej lekkomyślności, winnej temu całemu zajściu. Tak przeszło kilka godzin. Siedziałem wciąż w swojej pionowej skrzynce, aż poczułem na głowie opuszczający się ciężarek wagi. Musiałem się możliwie najwięcej skurczyć, żeby zegar nie stanął, gdyż wtedy przy naciąganiu mechanizmu zauważonoby mnie bardzo prędko, tembardziej, że rodzice właśnie wrócili i zapaliwszy świece, wszczęli z mego powodu kłótnię. „Nie wiem gdzie mam więcej szukać“, rzekł ojciec i usiadł zmęczony na krześle. „Pewnie zabłądził w lesie, lub też leży gdzieś pod śniegiem!“ zawołała matka i zaczęła głośno płakać. „Kobieto, co mówisz“, odezwał się na to ojciec, „nie chcę nawet o tem słyszeć„.—„Tak, słyszeć o tem nie chcesz, a sam przez swą surowość wypędziłeś go z domu“, „Przecież tą gałązką nie zabiłbym go“. odpowiedział ojciec i uderzył rózgą w stół. „Ale teraz, gdy go dostanę w swe ręce, to roztrzaskam na nim sztachetę z płotu“.—„Uczyń to, uczyń teraz – nie będzie on już więcej cierpiał“ mówiła dalej płacząc matka,– „myślisz, że masz dzieci tylko do tego, aby na nich swą złość wyładowywać? Ma więc Pan Bóg słuszność, gdy je zawczasu znowu ku sobie bierze. Dzieci trzeba miłować, chcąc żeby z nich co było“.

Na to ojciec: „Kto mówi, że chłopca nie kocham? Całem sercem go kocham. Bóg wie to dobrze, ale powiedzieć tego jemu nie chcę, nie mogę. — Jemu nie sprawia to takiego bólu jak mnie, gdy go karać muszą, wiem to“.—Przez chwilę panowało w pokoju głębokie milczenie.—„Ja również nie zostanę w domu“.

„Lecz musisz przedtem nieco zjeść“ rzekła matka.

„Nie mogę teraz nawet myśleć o jedzeniu, nie widzę żadnego wyjścia“, powiedział ojciec i klęknąwszy koło stołu, począł się modlić. — Matka wyszła, aby przyszykować ciepłą odzież na wypadek, gdyby znaleźli mnie gdziekolwiek na wpół zmarzłego. — W pokoju znowu zapanowała cisza. - Serce moje było przepełnione żalem i skruchą. Nagle ojciec zaczął głośno łkać, głowa opadła mu na ramię, a ciało wstrząsnął płacz.– Krzyknąłem głośno. Po kilku sekundach zwolniony przez rodziców ze swej kryjówki, i płacząc u nóg ojca, obejmowałem jego kolana. „Ojcze! ojcze!“ były to jedyne wyrazy, które mogłem wtedy wymówić. On zaś podniósł mnie i przycisnął do piersi, zwilżając twarz i włosy moje łzami.—Wtedy dopiero zrozumiałem. — Widziałem, jak niecnym czynem było drażnić i obrażać ojca, zarazem spostrzegłem, dlaczego to czyniłem: Z pragnienia usłyszenia głosu mówienia do mnie ojca i widzenia jego oblicza.

Jeżeli nie mógł on do mnie się zwrócić w sposób spokojny i prosty, jak inni ludzie, to pragnąłem przynajmniej go widzieć i słyszeć gniewnym.– Słowo i oblicze ojca pociągało mnie ku niemu z niepohamowaną siłą. — Ani jedno złorzeczenie nie zostało wypowiedziane owego wieczoru Wigilijnego, a od tego czasu wiele się zmieniło.

Stopniał lód serca ojcowskiego i nie szczędził mi już odtąd przy robocie, zabawie, lub odpoczynku swego głosu, ani dobrych słów, tak że nie potrzebowałem nigdy więcej wymuszać tego złośliwością i niegrzecznością.

(Przekład noweli niemieckiej Roseggera)

Leon Albrecht
kl. VIIb. G. H. S.

O KSZTAŁCENIU WOLI.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały!
Choć przemija sama szparko, cios jej dłóta wiecznotrwały.”

Krasiński.

Mówimy i słyszymy często o woli, ale nie zdajemy sobie gruntownie sprawy z tego, jakie ona ma znaczenie dla naszego życia i jakie w niej kryją się bogactwa. Mówimy „chcieć, to móc“, ale zdanie to wypowiadamy tylko jako frazes, a ponadto pozostajemy biernymi wobec „fatum“, które, zagradzając nam drogę, spycha na tory mniej szlachetne, a nawet w kłopoty i cierpienia. Owo „fatum“, które krok w krok postępuje za człowiekiem i odstrasza go od rzeczy wzniosłych, a nawet czysto materjalnych, egoistycznych, staje się panem duszy ludzkiej i czyni ją zależną od siebie. Tą zależność nazywamy bezwolą, albo lenistwem. Jest to największy nasz wróg i jego powinniśmy zwalczać zawczasu, bo mówi Mickiewicz: „Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze, ten, młody, zdusi Centaury, piekłu ofiary wydrze, do nieba pójdzie po laury“. To zdanie „chcieć to móc“ — powinno stać się dewizą naszej młodości, bo niema chyba nic gorszego od lenistwa, które nie pozwala człowiekowi podejmować czynów, wymagających jakiegokolwiek wysilku i wytrwałości, nawet dla własnej egzystencji potrzebnych. Jeśli zaś ta bezwola opanuje kogoś zamłodu, czy ten będzie mógł wyrwać się jej później? Teraz więc należy kształcić wolę, teraz hartować ducha, gdyż młodość jest fundamentem starości i „rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Czem więc jest wola i jak postępować, aby nie popaść w stan lenistwa, aby, napotkawszy trudności, nie opuszczać rąk i nie mówić: — nie sprostam, nie dokonam, nie mogę?

Wola—to chcenie, to siła wewnętrzna człowieka, zdolna pobudzać do czynów, to cierpliwość i wytrwałość w walce o byt, o powodzenie, o przyszłość. Wola - to moc ludzka, która ogromy znosić i budować może. Spojrzyjmy dokoła siebie, a wszędzie ujrzymy konieczność

wysiłku, bodaj w dokonaniu najmniejszego czynu. Spojrzyjmy w życie pszczół, mrówek, a nawet ludzkości, a ujrzymy niezmordowaną pracę, wytrwałość i systematyczność. Każda praca, czyto ludzka, czy natury musi być systematyczną i ciągłą, aby wydała rezultaty. W kulturze ludzkiej niema skoków, ale jest ciągłość i dzięki niej jest postęp i dorobek. Tą ciągłość możemy porównać do potoka górskiego, który, tocząc żwir, ściera codziennie granit, po którym przepływa, aż w końcu, z biegiem stuleci wyżłobi w skale bardzo głębokie szczeliny. Praca jednostki mysi być również ciągłą, bez luk, bo w przeciwnym razie wkradnie się do duszy demon lenistwa. Cierpliwość, wytrwałość i systematyczność w pracy i wogóle w życiu są warunkami koniecznymi, chociaż trudnymi i wymagającymi przyzwyczajenia, to też od najmłodszych dni życia należałoby się do tych zasad stosować. Trzeba się zawczasu przyzwyczajać do walki z przeciwnościami, nabierać hartu woli, a tem samem kształcić swój charakter, aby później nie oglądać się na łaskę losu i nie użalać się na ironję szczęścia. Mówią, że nawet geniusz jest to tylko długotrwała cierpliwość i mierzy się miarą doczesnego powodzenia.

W kształceniu woli rozróżniamy środki wewnętrzne i zewnętrzne. Do środków wewnętrznych należą rozmyślanie ł działanie. Rozmyślanie ma tutaj jednak inne znaczenie, aniżeli zazwyczaj rezumiemy. Rozmyślać, odnośnie do kształcenia woli, nie znaczy marzyć, ani oddawać się czułostkowości, ale wzbudzać w sobie uczucia przyjemne, lub nieprzyjemne względem jakiegoś przedmiotu, lub czynności. Rozmyślanie nie jest jednak rzeczą łatwą, bowiem opiera się na szybkiej orjentacji, decyzji, oraz na gruntownej znajomości rzeczy. Jest ono jednak najskuteczniejszym środkiem dojścia do owego władania sobą, do wywołania w duszy silnych ukochań i głękokich wstrętów, bowiem decyduje o wyborze czynności i o ruchu zewnętrznym. Przeto na mocy prostych i powszednich rozmyślań codziennych powinniśmy uspasabiać się do kochania pracy, nienawidzenia miękkiego, nieużytego i głupiego życia próżniaczego i idąc od rzeczy małych do większych doskonalić się i dążyć do zupełnego owładnięcia sobą. Trzeba wzbudzać w sobie postanowienia, a przez takie uroczyste akty życie nasze będzie miało wskazany kierunek, a czyny nasze przestaną się już chwiać w takt zdarzeń zewnętrznych i choć smagani burzą, potrafimy wówczas wytrwać na drodze obranej. Drugim środkiem wewnętrznym są czyny. Działać, jest niejako objawiać, oznajmiać wolę naszą. Rozmyślanie nie wystarcza w kształceniu woli, potrzeba czegoś więcej, a tem są czyny. Łatwiej nam jest wzbudzić w sobie postanowienie, ale trudniej je wykonać. Samo wykonanie jest rzeczą wielką i o nie często wszystko się rozbija. Chcąc hartować wolę, należy zaczynać od czynów najmniejszych, najłatwiej wykonalnych. Najtrudniej przychodzi dokonanie czynu pierwszego, ale, gdy go wykonamy, nawet czyn przykry, powtórzenie jego mniej już kosztuje wysiłków i wytrwałości. Czyn ten, tak trudny z początku, stanie się nam błachostką, a wreszcie potrzebą, a nawet nałogiem. „Nic nie ginie w naszem życiu psychicznem, mówi Payot, przyroda jest rachmistrzem drobiazgowym. Czyny, nawet nieznaczne napozór byleby tylko powtarzane, po latach tworzą całość ogromną. .“ Tak, jako wykarczowanie lasu wymaga szeregu dni i poszczególnych czynów, a raczej wysiłku na ścięcie pojedyńczych drzew, wykształcenie charakteru i życie samo wymaga również czynów drobnych. Działać więc, znaczy to wykonywać tysiące działań drobnych. Do zewnętrznych wreszcie środków w kształceniu woli należą pobudki zewnętrzne, uznanie u ludzi, podziw, oraz wpływ „wielkich zmarłych“. Zależnie od charakteru, na jednych więcej działa pochwała i uznanie, na drugich zaś ostra krytyka.

Wszędzie jednak potrzeba wysiłku i systematyczności. „Nie należy bowiem nigdy robić dwóch rzeczy naraz i nie odkładać na jutro tego, co może być

zrobione dzisiaj," mówił wielki pensyonarjusz de Witt. Przez takie ćwiczenia nabierzemy hartu, uszlachetnimy swój charakter o którym mylnie mówił Schopenhauer, że jest wrodzonym i niezmiennym, albo Spencer, że zmieni się, ale tylko wskutek zmiany warunków życia. „Mierz siły na zamiary" — oto najlepszy wskaźnik dla młodych poczynań. Aby wysoko trafić — wysoko mierzyć trzeba. Tą drogą najdalej dojdziemy, bo do uszczęśliwienia siebie samych, a przez to i innych, lecz przedewszystkiem trzeba pamiętać zdanie Bussuet'a, że „Odrobina wystarczy na każden dzień, jeśli dzień każdy zdobywa tą odrobinę".

—

Chcąc być ideałem,
Uwierzyć weń trzeba,
Nie przestawać w małem,
Nie pragnąć gwiazd z nieba.

Ideałem nie być,
Trzeba wierzyć przecie:
Godnie dni swe przeżyć,
Nasz to cel na świecie!

Jan Szwejda
G. R. T.

DLA „ZAGŁOBY".

Jeden szanowny kolega,
Co „Zagłobą" się zowie,
Uczenicom, kołki
Chce ciosać na głowie.

Wszystkie piękne pensjonarki
Lubi ostro krytykować,
I do swoich rad, wskazówek,
Chce nas wszystkie zastosować.

Lecz dowcip za marny na „Zagłoby" głowę,
A koncept za śmiały, jak na Częstochowę,
Bo my pensjonarki z „ładnemi nogami"
Nie przejmujem się wcale „Zagłoby" radami.

Więc rady, wskazówki,
Niech schowa dla siebie,
I niech cicho siedzi,
Jak u Boga w niebie.

W swoich pięknych radach,
I cudnych strofeczkach,
Niech raczy zapomnieć,
O pensjonareczkach.

„Osy".

MYŚL O GRAFOLOGJI.

Zrodzona wśród nieudolnych, pierwszych prób, opartych na fantastycznych domysłach, wychowana na ciekawych i trafnych uwagach, pełnych przedziwnej intuicji, wyzwala się grafologja ze swego dzieciństwa, rozwija się, poważnieje, aż wreszcie, otrzymawszy wykształcenie i niezbędne podstawy naukowe, dochodzi do względnej dojrzałości.

Pierwszy zajął się nią w roku 1622 Baldo, profesor uniwersytetu w Bolonji, przychylne o niej zdanie wygłasza Leibnitz. żywo się nią interesuje Goethe, a za jego radą zwraca na nią uwagę sławny fizjonomista Lavater.

W późniejszych latach teorja grafologji rozwija się coraz dalej. Ukazują się coraz poważniejsze dzieła uczonych artystów, (Henze, Michon, Delestre, Goldscheider, l'Arréat, Binet, Charcot i inni) traktujące o związku charakteru pisma z wiekiem, płcią, usposobieniem, uzdolnieniem i zawodem piszącej jednostki.

Powołaniem grafologji i podstawą jej działania jest obserwacja i analiza konkretnych, utrwalonych śladów, jakie pozostawiają po sobie celowe i mimowolne świadome i bezwiedne odruchy ludzkich muskułów, przeniesione za pośrednictwem nerwów ruchowych z mózgu, a więc uzewnętrzniające w określonej formie wrażenia psychiczne.

W ten sposób mechaniczny akt pisma, powstały za pośrednictwem działania muskułów pod naciskiem mózgu, może przy pomocy pomiarów specjalnych, czułych instrumentów, dać nam pojęcie

o różnych stanach podniecenia ducha ludzkiego, a nawet o stanie i rodzaju inteligencji i uwagi.

Te same dane i inne objawy organizmu ludzkiego studjowane być mogą zapomocą dokładnej, utrwalonej rysunkiem obserwacji chodu, głosu, wymowy, mimiki i t. d., jednakże żadna z nich nie da nam tyle korzyści, co obserwacja pisma, ponieważ większa część tych ruchów niknie natychmiast po ich wykonaniu, a niektóre tylko uchwycić się dadzą i utrwalić za pomocą instrumentów, podczas gdy pismo od pierwszej chwili powstania pozostaje stale utrwalonem na papierze i jest bezpośredniem i szybkiem objawieniem myśli, uczucia i woli.

Aczkolwiek grafologja ma już w obecnych czasach niemałe zastosowanie w sądownictwie, taktyce policyjnej i psychjatrji, to jednak istotne jej wartości i niesłychane wprost szanse, niezwykła różnorodność możliwości użytku i korzyści należą do przyszłości, a rozwiną się ze wzrostem jej wewnętrznego poziomu.

Konsekwencją rozwoju i spopularyzowania tej wiedzy w przyszłości będzie doskonalsza znajomość natury swych bliźnich, większe zbliżenie się wzajemne ludzi, zmniejszenie się podejrzliwości, nieufności i innych szkodliwych czynników, tamujących wszelkie współżycie.

Większa będzie także samowiedza swoich uzdolnień, a co zatem idzie, mniej rozczarowań na tle wyboru zawodu a większa produktywność, dobrobyt w życiu gospodarczem, harmonja w życiu społecznem, postęp życia kulturalnego.

Przez kształcenie istotnych swoich zdolności i odpowiednią eksploatację energji przyśpieszy się znacznie rytm nauki i sztuki, postęp techniczny, umysłowy, etyczny i estetyczny.

W ten sposób może stać się grafologja jednym z nieskończonej ilości ludzką pracą utkanych promieni, po których drogą udoskonalenia indywidualnego i zbiorowego dojdziemy do źródła lepszego jutra dla ludzkości.

Salezy Pławner
kl. VIII G. R. T.

Harcerstwo.

Harcerstwo, to księga nowego życia, jaką rozpoczęła młodzież nasza, pragnąc w pracy harcerskiej odrodzić się na dzielnych ludzi — dzielnych Polaków. W żadnej może postaci prąd odrodzeniowy nie wywarł tak potężnego wpływu na młodzież, jak w postaci ruchu harcerskiego. To też nic dziwnego, że wszystkie grupy pragnące odrodzenia narodu, zwróciły poważnie uwagę na ten nowy system wychowawczy. Ruch harcerski wypowiada bezwzględną walkę egoizmowi (samolubstwu) i niedołęstwu a oparty jest o najszlachetniejsze struny duszy młodzieńczej jak: rycerskie, szlachetność, miłość braterska, ofiarność, karność, posłuszeństwo i dzielność.

Ruch ten stara się przerobić współczesnego poganina, dążącego do użycia i wygód bez najmniejszego wysiłku — na chrześcijańskiego rycerza, który gardzi pokusami łatwego życia, który pragnie walki ze złem w sobie samym przedewszystkiem, jak również w otoczeniu swojem na świecie — kosztem największych wysiłków i poświęceń — w imię obowiązku. Stąd też powstało hasło harcerskie „czuwaj“, które mówi harcerzowi, że w każdej chwili ma mieć swoje siły gotowe na usługi dla innych i dla społeczeństwa, a także i na odparcie egoistycznych instynktów i gnuśności w duszy swojej. Chłopiec wyraża swoją wolę należenia do tej rodziny, do podjęcia tej nieubłaganej i nieustannej walki ze sobą przez złożenie przyrzeczenia, a brzmi ono, jak następuje: „Uczynię wszystko, co jest w mojej mocy, aby zawsze spełniać swój obowiązek względem Boga i Ojczyzny, nieść pomoc bliźnim w każdej chwili i być posłusznym prawom harcerskim, których jest dziesięć.

Po głębszym wniknięciu w te prawa, wypływa, że harcerstwo, to nie sport, to nie pusta zabawa w żołnierzy, pełna błyskotliwej roboty ćwiczebnej, lecz to jest ruch wychowawczy skierowany ku zwalczaniu egoizmu i niedołęstwa za-

pomocą rozwoju tężyzny fizycznej, kształcenia charakteru i pogłębiania uczuć narodowych. Harcerstwo obejmuje wykształcenie całego człowieka. Nie będzie to idealista z zapadniętą piersią, albo przesadny sportowiec, ale będzie to człowiek pełen inteligencji i rozumu, serca, cnoty, charakteru i energji, człowiek z okiem otwartem na prawdę, z sercem bijącym dla tego co szlachetne i dobre, człowiek o silnej woli, prawem sumieniu i jasnych zasadach, człowiek ze zdrowem ciałem i piękną duszą — słowem człowiek, któremuby było dobrże i z którym byłoby dobrze.

Gdy młodzież jest dobrze wychowana to podróż jej przez życie będzie szczęśliwa.

Harcerstwo jest tym nowym systemem wychowawczym, który ma ogromne znaczenie zarówno dla jednostki, jak i dla całego narodu i w zagadnieniu naszego bytu może być czynnikiem nieomal decydującym.

Harcerstwo to poparcie narodu — to podłoże jego siły. Jeden z angielskich mężów stanu wyrzekł: „Gdyby mnie zapytano, co uważam za najwyższy ideał dla mej Ojczyzny, odpowiedziałbym, że byłby to naród, którego synowie byliby wyłącznie harcerzami, naród przejęty ideałami ruchu harcerskiego. Taki naród byłby zaszczytem dla ludzkości. Stanowiłby największą siłę, jaka kiedykolwiek zaważyła na losach świata".

Harcerstwo—to potęga!

Tą potęgę należałoby jak największą uczynić.

Niestety! U nas jest inaczej.

Bardzo smutny objaw daje się zauważyć między młodzieżą szkolną, że niewiadomo z jakich powodów większa ilość jednostek odnosi się do harcerstwa z niewytłomaczoną niechęcią — wprost wrogo.

Na dzwięk słowo „harcerz" sardoniczny uśmiech wytryska na obliczach pewnych jednostek. Uśmiech taki niebardzo pochlebnie świadczy o danych jednostkach i o ich poziomie etycznym i intelektualnym. Należałoby, taki stan rzeczy zmienić i poprzeć współpracą ten system wychowawczy.

Jedność i zgodność tej tak szczytnej pracy da nam rękojmie lepszego jutra...

W. Kordowski
G. R. T.

BUDOWA MATERJI
W ŚWIETLE BADAŃ FIZYKI SPÓŁCZESNEJ.
(Ciąg dalszy).

Zatem cząsteczka przy mechanicznym podziale materji jest jakby krańcowym punktem tego podziału. Ale możebne, że przy użyciu jakiej innej metody dałoby się osiągnąć części jeszcze mniejsze i znów podzielić cząsteczkę. I dlatego myśl ludzka poszła w kierunku chemji, znajdując w niej odpowiedź na podobne przypuszczenie. Otóż chemja wykazuje, że pewne ciała, zwane pierwiastkami, łączą się w związki w ściśle określonym stosunku (prawo stosunków stałych), lub też jedne i te same ciała łączą się w ten sposób, że tworzą kilka różnych związków, które pozostają w ścisłej ze sobą zależności, mianowicie ilość ciała, łączącego się z jedną i tą samą ilością drugiego ciała, w drugim, trzecim i t. d. związku jest wielokrotnością ilości tego samego ciała w pierwszym związku (prawo stosunków wielokrotnych). Ta właśnie cząstka materji pierwszego ciała w pierwszym związku, tworząca nową cząsteczkę czyli molekułę tego związku, otrzymała nazwę atomu. Ponieważ cząsteczka związku powstała z kilku atomów pierwiastków, więc napewno jest ona większa od każdego z tych atomów, ale możebne, że cząsteczka pierwiastka nie jest większa od atomu tego pierwiastka. Takie przypuszczenie łatwo prostem rozumowaniem, które w każdym podręczniku chemji znaleźć można, obalić, wykazując, że naprzykład cząsteczka gazu

pierwiastka składa się z dwóch atomów.

Istnienie z górą 80 pierwiastków o różnych własnościach kazałoby przypuszczać, że atomy tych pierwiastków posiadają również różne własności, czyli, że istnieje w przyrodzie kilkadziesiąt gatunków atomów. Takie przypuszczenie zawsze budziło powątpiewanie, starano się więc sprowadzić wszystkie atomy do jednej pramaterji, mianowicie wodoru. W tym kierunku pracowali również Mendelejeff i Mayer, którzy dostrzegli podobieństwa niektórych pierwiastków i poukładali je na tej podstawie w szeregi i tablice, z których wyraźnie widać pewne pokrewieństwo pierwiastków. Tymczasem głośne odkrycie, że pierwiastek uran wydziela niewidzialne promienie, stało się bodźcem do pracy i dalszych dociekań na tem polu, które wkrótce zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Mianowicie Marja Skłodowska, a także jej mąż Piotr Curie, a później Rutheford i inni wykryli szereg ciał, które samoczynnie, bez żadnych wpływów zewnętrznych wydzielały pewnego rodzaju promienie. Zbadano przytem, że jednocześnie wskutek promieniowania pierwiastek rozpada się przyczem powstają całkiem różne ciała, które w dalszym ciągu ulegają rozkładowi aż do wytworzenia się ciała trwałego. To odkrycie wywołało zupełny przewrót w chemji, obalając teorję niepodzielności atomu. A zatem zostały potwierdzone pierwotne przypuszczenia, że atomy wszystkich ciał mają ze sobą coś wspólnego i dadzą się sprowadzić do jakichś wspólnych tworów, albowiem cecha, wykryta u pierwiastków promieniotwórczych, rozciąga się na wszystkie pierwiastki, ale w stopniu tak słabym, że trudno to u nich spostrzec.

Po stwierdzeniu niejednolitości atomu wysunęło się siłą rzeczy pytanie, jak jest zbudowany atom. Fizyka współczesna ustaliła częściowo w ogólnych zarysach jego budowę. Każdy atom składa się według nowej teorji z cząstek o naboju elektrycznym dodatnim, zwanych protonami i cząstek o naboju ujemnym równym poprzedniemu, zwanych elektronami, wśród których rozróżniamy elektrony zewnętrzne i węwnętrzne. Elektrony wewnętrzne wraz ze wszystkiemi protonami tworzą t. zw. jądro i spełniają rolę jakgdyby wiązadeł, utrzymujących protony, któreby się bez elektronów rozleciały, jako naładowane przeciwnemi elektrycznościami. Ponieważ jednak w jądrze jest przewaga protonów całość ma nabój dodatni. Tę właśnie przewagę naboju dodatniego zobojętniają całkowicie elektrony zewnętrzne, które nie pozostają jednak w ścisłym związku, jak elektrony wewnętrzne, z jądrem, lecz w pewnem odosobieniu. Cały atom zatem jest całkowicie obojętny. Jądro, chociaż znacznie, bo aż 2000 razy mniejsze od elektronu, stanowi jednak główną część masy atomu i jego ciężar jest właściwie ciężarem atomowym pierwiastka. Jeżeli dodamy, że pozostaje ono w takim stosunku do całego atomu, jak mały balonik do kuli ziemskiej, to zastanawiać nas może, jak silnieześrodkowana jest masa w jądrze. Gdyby zwyczajny kubek napełnić samemi, jądrami to ważyłby tyle, że do jego przewiezienia trzebaby kilku pociągów towarowych. Nabój jądra jest zobojętniony przez naboje elektronów zewnętrznych, których ilość odpowiada wielkości naboju jądra. Liczbę, określającą tę ilość nazywamy liczbą porządkową pierwiastka. Otóż właśnie pierwiastki różnią się od siebie liczbą porządkową, która nam wykazuje własności pierwiastka. Tak, naprzykład, wodór ma liczbę porządkową 1, gdyż jądro tworzy atom tylko z jednym elektronem, hel 2 itd.

Dotychczas sądzono, że własności pierwiastka zależą nie od liczby porządkowej, a od ciężaru atomowego. Lecz przeciwko temu przemawiał fakt, że istnieją ciała o jednakowych własnościach i liczbach porządkowych, różniące się jednak ciężarem atomowym. Ciała takie nazywają się izotopami. Izotopy przemawiają właśnie na korzyść założenia, że o własnościach pierwiastka stanowi jego liczba porządkowa.

(d. c. n.)

J. Sikorski
VII-b. G. H. S.

ECHA KARNAWAŁU.

Gra muzyka, tańczą pary, on na schodach stoi
Kieszeń pusta, same płótno, na gapę się boi,
A gdzie spojrzy jasność bije, nawet i na dworze
On ma chęci na zabawę, ale wejść nie może.
Wchodzą, schodzą strojne panie uperfumowane,
Jemu serce na plasterki kraje się kochane.
Koledzy się z nim witają, a każdy współczuje
Szkoda — i to powiedziawszy na salę wstępuje.
Gra muzyka, tańczą pary poleczkę w „szafliku",
A on stoi jak „Żałoba" w krótkim paltociku.
Aż się zdrzemnął, bo muzyka myśl ukołysała
Kiwnął jeszcze, ze sześć razy i usnął „Drzymała".
I śni mu się, że do sali wchodzi wystrojony,
Spodnie na kant, lakiereczki, kołnierz krochma-
[lony.
Pannę „taszczy" po pod rękę z uśmiechem na
[twarzy,
Wszyscy grzecznie się kłanianiają, większość
[o nim gwarzy.
Usiadł potem na krzesełku, rozmawia z swą panią
Chytrze spojrzy raz na inną, a drugi raz na nią.
Sen ten słodki trwał pięć minut, bo go obudzili,
I to wszystko bezlitośnie znikło w jednej chwili,
I ta twarda rzeczywistość przed oczy stanęła:
Spodnie stare, dziury w butach, a panna zniknęła.
Gra muzyka, tańczą pary, on ze schodów schodzi
Zaklął sobie kilka razy, jak to umią młodzi.
Poszedł wolno ciężkim krokiem, a za nim
Która mrokiem go okryła. [„Żaloba",

Napisał „Zagłoba".

Co i dlaczego robi.

Z potrzeby—chodzi uczeń do szkoły.
Z obowiązku—uczy się lekcji.
Z nudów—czyta powieściowe książki.
Z zasady—niema nigdy pieniędzy.
Z doświadczenia—unika zawsze profe-
sorów.
Z naiwności—ufa jeszcze kolegom.
Z ciekawości—spojrzy nieraz na pen-
sjonarki.
Z rozsądku—nie zapoznaje się z nimi.
Z konieczności—zaciąga od kolegów po-
życzki.
Z przyzwyczajenia — nie oddaje tych
długów.
Z ekonomji — jeśli pali, to tylko cudze
papierosy.
Z żalu—kupuje butelkę lemoniady...
Z radości—chodzi do góry głową.
Z przezorności—nie kłamie ni w szkole
ni w domu.
A jak skłamie to dobrze, al Fine, po-
kryjomu.

„Zagłoba". P. S. N.

Radjo — kącik.

Napewno niejeden z kolegów słuchał gdzieś u kuzynów, czy też u znajomych radjo-audycji stacji zagranicznych, lub krajowych. Wnet zapałała w nim nieprzeparta chęć zdobycia bodaj najprostszego odbiornika. Lecz wszelkie te marzenia spełzają na niczem, rozbijają się, jak fale o skałę, z powodu braku gotówki. Chcąc przeto przyjść z pomocą niejednemu, postanowiłem w tym numerze „Świata Szkolnego" opisać, w jaki sposób każdy z kolegów mógłby zbudować sobie bardzo prosty i niewymagający dużych kosztów aparat, którym można odbierać audycje europejskich stacji, jak np.: Chinsfortu, Wrocławia, Rzymu, Wiednia, Radioparyża, Warszawy i wielu innych. Aparatem tym jest autodyna, która wyróżnia się niezawodnością w działaniu i prostotą w regulacji. Do zbudowania autodyny potrzebne są następujące części:

1) Płyta ebonitowa od 4—5 mm. gruba o wymiarach 210╳160 mm. 2) Kondensator zmienny z precyzerem, pojemności około 500 cm. 3) Sprzęgacz na dwie cewki i komplet cewek o 35—75—150—250 zwojach. 4) opornik żarzenie 30 to omowy, 5) opornik zmienny od 1—6 megomów, 6) kondensator stały, 150 cm pojemności, 7) kondensator stały, 2000 cm pojemności, 8) 3 zaciski duże do anteny i ziemi, 9) 5 zacisków małych do baterji anodowej żarzenia i telefon, 10) podstawka do lampy, 11) 2 m. drutu miedzianego, gołego do połączeń, 12) lampa oszczędnościowa.

Montaż.

Na wkładce mamy dokładny schemat i rysunek aparatu, na którym jest przedstawiony sposób rozmieszczania poszczególnych części i ich łączenia. Sam rysunek i wszystkie odległości są wielkościami rzeczywistemi. Chcąc więc ozna-

czyć wszystkie punkty na płycie, należy je odmierzyć cyrklem, lub linijką. W miejscach oznaczonych wiercimy dziurki odpowiednio dostosowane do grubości śrubek, zapomocą których będziemy mogli umocować na płycie wszystkie części aparatu. Gdy wszystkie części będą już przytwierdzone, zabieramy się do sporządzenia schematu, t. j. umieszczeń części aparatu, wzorując się na rysunku na wkładce. Przy łączeniach należy zwrócić szczególną uwagę na kontaktowanie, i dlatego miejsca, które stykają się ze śrubką, musimy starannie zeskrobać scyzorykiem, lub wytrzeć szklanym papierem. Dobrze jest również na końcu drutu zrobić oczko, zakręcone w prawą stronę tak, jak to widzimy na wkładce (Rys. II). Trzeba pamiętać także, by druty nie stykały się z sobą, gdyż może nastąpić krótkie spięcie, które spowoduje zepsucie się baterji, lub akumulatora. Po całkowitem wykończeniu aparatu musimy zrobić jeszcze haczyk z cienkiej blachy, lub drutu, służący do połączenia zacisku zaznaczonego na wkładce (Rys. I). znakiem „z 3“ z zaciskiem Az. Gdy będziemy chcieli słuchać na falach długich, t. j. od 1500 m. wzwyż, włączamy antenę do zacisku, oznaczonego A1; ziemię zaś łączymy z zaciskiem, oznaczonym Z3, który wreszcie musi być połączony hakiem z zaciskiem A2. Natomiast, gdy chcemy słuchać na falach krótkich, łączymy wtedy antenę z zaciskiem A2, a ziemię z Z3. Wtedy haczyk koniecznie musi być wyłączony. Fale średniej długości, t. j. od 500—1500 m. możemy słuchać przy obydwóch połączeniach. Zaciski umieszczone z lewej strony, służą do włączania baterji anodowej (80 volt) i baterji żarzenia, (40 volt). Dalszy ciąg, t. j. opis uruchomienia aparatu i budowy anteny z wzniesieniem ukaże się w następnym numerze naszego pisemka.

Tadeusz Krajewski
Szkoła Handlowa.

Częstochowa 8.II. 27 r.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Jak obchodzono pierwszą rocznice ingresu J. E. Ks. bis. T. Kubiny.

Rok minął, jak odbył się ingres na stolicę biskupią w nowoutworzonej dyecezji Częstochowskiej J. E. Ks. bis. T. Kubiny. a jak głęboko odczuły serca wiernych tę chwilę, jak zrozumiały donioslość tego faktu to najwyraźniej mówią te liczne uroczystości urządzane z okazji pierwszej rocznicy rządów biskupich pasterza naszej dyecezji. I oto w dniu 6 lutego 1927 roku odbyła się w prastarym grodzie Piastów i Jagiellonów uroczysta akademja, urządzona staraniem Częstochowskiego sem. duchownego, które tam tymczasowo znajduje swe lokum. Na program akademji złożyły się: Odczyt chóry i deklamacje alumnów, tegoż sem., oraz występ orkiestry symfonicznej gimn. R. Traugutta która specjalnie na tę uroczystość przybyła do Krakowa by złożyć naszemu pasterzowi dowód głębokiej czci i przywiązania młodzieży. I tu trzeba zaznaczyć, że jak alumni, tak i orkiestra gimn. R. Traugutta wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze, a nawet ta ostatnia swem artystycznem wykonaniem programu, wzbudziła w obecnych zachwyt, czego jawnym dowodem były burze oklasków i uznanie jakie wyraził najlepszym członkom orkiestry: Wopalińskiemu Wł. i Rousseau St. Książe metropolita krakowski A. Sapiecha i J. E. ks. bis. Kubina. Zaś w dniu 18 bm. odbyła się podobna akademja w Częstochowie urządzona staraniem młodzieży męskich gimn. państwowych Sienkiewicza i Traugutta. Program tejże wypełniło słowo wstępne wypowiedziane przez kol. Moratyńskiego (I gimn.) treściwy odczyt kol. Szpigla (I gimn.) piękna i pełna uczucia deklamacja kol. Szwejdy (II gimn. utwór własny) gra orkiestry gimn. Traugutta, oraz piękny i ryt-

miczny śpiew chórów męskich I gimn. państwowego

Uroczystość zakończył serdecznem przemówieniem ks biskup Kubina. Na marginesie tej uroczystości trzeba zaznaczyć, że młodzież zaofiarowała czysty zysk z powyższej akademji w wysokości 150 zł. na potrzeby katedralnego kościoła św. Rodziny.

Z Gimnazjum R. Traugutta.

Jak dowiadujemy się gimn. R. Traugutta w myśl odezwy ks. biskupa zainicjowało składkę wśród uczniów każdej klasy na witraż do katedry. Byłoby dobrem aby i inne szkoły średnie poszły za tym przykładem, to możnaby było ufundować tenże wyłącznie kosztem Częstochowskich szkół średnich

Od redakcji.

W drugim numerze „Swiata Szkolnego“ umieściliśmy wzmiankę, że numer trzeci będzie powiększony, oraz wyjdzie już w ozdobnej okładce. Mieliśmy i uwagi listowne na ten temat, aby dać ładniejszy wygląd zewnętrzny.

Redakcja, pomimo starań nie może narazie zdobyć się jeszcze na okładkę, bowiem fundusz, jakim rozporządza, jest zaszczupły. Jednakże w najbliższym czasie postara się uczynić zadość życzeniom i pisemko zaopatrzy w okładkę.

Drugą wielce ważną rzeczą jest materjał. W tym wypadku redakcja zwraca uwagę, a zarazem i prośbę, aby młodzież, interesująca się „Swiatem Szkolnym“, łaskawie nadsyłała materjał. Chcąc aby pisemko było obszerniejsze, potrzeba koniecznie więcej artykułów i różnej treści. Czy, stworzywszy własnemi siłami pisemko, mamy je tylko czytać, a nie pisać, nie spółpracować w niem? Prosimy przeto tak koleżanki, jak i kolegów, aby się nie krępować, a pisać w wolnych chwilach i zaopatrywać własny organ, który ma być wyrazem dążeń, woli i uczuć.

Jednak prace winny być podpisywane nie pseudonimami, a imionami własnemi. Artykuły podpisane pseudami nie będą drukowane (prócz humoru) wszelkie zaś inne nie będą zwracane. Nadesłane artykuły stają się własnością redakcji.

Do czynu więc koleżanki i koledzy, poświęćmy chwilę wolnego czasu, dla „Swiata Szkolnego“, abyśmy rozszerzywszy do 16 stron, nie skracali znów do 12, lecz o ile możności jeszcze rozszerzali.

Z wieczorku Samopomocy przy szkole Handlowej.

W sympatycznie udekorowanej sali Stowarzyszenia Kupców Polskich, „Lutni“ odbył się w dniu 29.I.27 wieczorek taneczny wyżej wymienionej Samopomocy. Wieczorek oprócz licznej młodzieży płci obojga częstochowskich szkół średnich, zgromadził liczne grono rodziców, bawiącej się młodzieży, Komitet rodzicielski i profesorów szkoły Handlowej, co przyczyniło się bardzo do uświetnienia wieczorku, oraz uczynienia atmosfery na nim bardzo milej. Również zaznaczyć należy, że bawiono się bardzo wesoło i ochoczo za co należy się całkowite uznanie organizatorom, oraz gospodarzom wieczorku, że potrafili stworzyć taki nastrój. Oby każdy z wieczorków zostawił takie miłe wspomnienia.

Wieczorek skończył się o godz. $1^1/_2$— do tańca przygrywała orkiestra pp. Szmulewiczów. *Traugucista.*

Wieczorek abiturjentów.

We wtorek 1 lutego b.r. w sali gimn. H. Sienkiewicza odbył się wieczorek taneczny, urządzony staraniem 8 ych klas szkół średnich. Wieczorek ten miał charakter balu szkolnego bowiem bawiła się wyłącznie sama młodzież szkolna, choć niezbyt licznie zebrana. Bawiono się ochoczo i wesoło pod okiem przełożonych, zwłaszcza pod koniec zapanowała miła atmosfera. Do tańca przygrywała orkiestra 7 p.a.p. J. S.

Z wieczorku Sem. Naucz. Męskiego·

W dniu 5 lutego r. b. we własnym gmachu, staraniem samop. uczniowskiej tegoż Seminarjum odbył się wieczorek taneczny. W gustownie udekorowanej sali bawiono się wesoło i raźno, przez cały wieczór panowała miła atmosfera pod okiem profesorów, którzy przybyciem swem przyczynili się wielce do uświetnienia miłego wieczoru.

Do tańców przygrywała orkiestra 27 p. p. Wieczorek skończył się o g. 2.

J. S.

Z wieczorku Seminarjum Żeńskiego

Wesoło bawiliśmy się 12 lutego b. r. na wieczorku Seminarjum w sali szkoły powszechnej. Uprzejme gospodynie zdołały od samego początku wywołać serdeczny nastrój, wśród którego około 100 par tancerzy ochoczo przebiegało salę taneczną w takt żywych dźwięków one'-stepów, polek i walczyków. Na podkreślenie zasługuje kotyljon z pięknemi odznakami. *(S. N.)*

Z wieczorku Seminarjum państwowego dla Ochroniarek.

W dniu 13.II. 27 r. w sali szkoły powszechnej przy ul. Jasnej odbył się Wieczorek taneczny, urządzony przez Samopomoc Seminarjum dla Ochroniarek. Zapowiedź „Wieczorku" i jego urządzenia wzbudziło duże zainteresowanie wśród młodzieży, to też gdy nadszedł dzień wieczorku, sala zapełniła się młodzieżą szkół męskich i żeńskich Bawiono się ochoczo do późna i każdy który był obecnym na tem wieczorku, wyniósł o nim jaknajlepsze wrażenie. Należy się uznanie dla Samopomocy, która potrafiła zorganizować tak piękną imprezą.

Ogólną uwagę zwróciły pięknie wykonane kotyljony, oraz „mazur", który został odtańczony z werwą i z życiem przez młodzież szkolną. F. P.

Z przedstawienia u S. S. Zmartwychwstanek.

Po starannych przygotowaniach zabierają głos „Zmartwychwstanki", by nas zabawić i zdumieć doskonałą grą i wystawą. Jakkolwiek przedstawienie odbyło się w własnej sali szkolnej i własnemi siłami wypadło nad podziw dobrze. Pierwszy numer programu „Zaśnij Oczko", bajka uscenizowana w 3 ch odsłonach ujął nas poprawną grą szczególniej kol. Sitkowskiej (Walentowa) i kol. Doboszówny (Marysia pasierbica) ponadto udatne były Owieczki. Następny numer programu „Telimena i Zosia" wypadł bez zarzutu, wyróżniły się swą grą tytułowe wykonawczynie kol. Krzętowska (Telimena) i kol. C. Ciauciarówna (Zosia). Ostatni numer programu IV scena „Dziadów" dostroił się grą i wystawą do całości. Na szczególniejszą uwagę zasługują recytacje wygłoszone podczas przerw, w których ogólne uznanie zdobyły sobie kol. Więckowska za wygłoszenie z pamięci, z doskonałą dykcją przepięknego utworu Sienkiewicza „Na Olimpie" i kol. W. Moychówna za oddanie z szczerym uczuciem opowiadania Sobolewskiego z III części „Dziadów".

Licznie zebrana publika z prawdziwym zadowoleniem oklaskiwała sympatyczne wykonawczynie. *S. N.*

„Tłusty czwartek" w Żeńsk. Gimn. Państ. im. J. Słowackiego.

Tylko trzy godziny zabawy (od 5 do 8-ej), ale zabawy szczerej, sympatycznej a nadewszystko uczniowskiej.

„Tłusty czwartek" urządzony przez uczennice najwyższych klas gimn. państw. im. J. Słowackiego, zgromadził doborowy zastęp młodzieży gimnazjów państwowych. Była to pierwsza typowa uczniowska zabawa pod każdym względem począwszy od nastroju, a skończywszy na tańcach, a nadewszystko na mundurach. Tańce prowadził żywo kol. Władysław Wopaleński (kl. VIII gimn. im. R. Traugutta), który po skończonej zabawie w imieniu młodzieży męskiej, złożył podziękowanie Sz. p. Dyr. Idzikowskiej.

Nic zatem dziwnego, że młodzież męska z prawdziwym żalem opuszczała gościnne progi szkoły, unosząc z sobą najszczerwsze chęci do powtórnego zobaczenia się w tak miłem gronie.

S. N.

ZROZUMIAŁ.

Podał (S. N.)

— Wiesz, czytałem niedawno: „Tako rzecze Zoroastra" Nietsche'go.

— Znam, znam doskonale, niczego sobie, niczego!

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Redakcja przeznacza, jako pierwszą nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich zadań: Lilawati (rozrywki matematyczne), a za każde z poszczególnych rozwiązań nagrody książkowe. Nagrody rozdane zostaną drogą losowania. Rozwiązania (z markami na kopertach) należy nadsyłać pod adresem kol. Kosackiego, ul. Kościuszki 23 m. 25. do dn. 20 marca 1927 r.

Przez losowanie nagrody za dobre rozwiązanie zadań z numeru drugiego „Swiata Szkolnego otrzymują: I szą „Trzech muszkieterów" Dumasa, za dobre rozwiązanie wszystkich zadań kol. Sz. Markowicz (I gimn. Państw.), II, III IV i V w postaci serji pocztówek kolei. Wanda Brzezińska (Państw. Gimn Żeńsk.) kol. Z. Przygodzki (I Gimn. Państw.) kol. Piątkowski (II Gimn. Państw.) kol. R. Peryga (Państw. Sem. Naucz.)

Redakcja w celu zachęcania czytelniczek i czytelników do starannego wykonywania rozwiązań, wyróżnia pracę Romana Rodała (Gimn. Żyd.) i jako nagrody udziela mu „Tajfun" C. Korzeniowskiego.

Błędny dowód.

Mamy równanie $\frac{X-8}{X-4} - 3 = \frac{2X-4}{3-X}$

Sprowadzamy lewą stronę do jednego ułamka $\frac{X-8-3(X-4)}{X-4} = \frac{2X-4}{3-X}$

usuwamy nawias w liczniku

$$\frac{X-8-3X+12}{X-4} = \frac{2X-4}{3-X}$$

Wykonujemy redukcję

$$\frac{4-2X}{X-4} = \frac{2X-4}{3-X}$$

zmieniamy znaki wszystkich wyrazów w liczniku i mianowniku I ułamka

$$\frac{2X-4}{4-X} = \frac{2X-4}{3-X}$$

Wiemy, że jeżeli 2 ułamki o jednakowych licznikach są równe, to ich mianowniki są też równe.

$4-X=3-X$

stąd $4=3$

Wykryć w dowodzie błędy.

Szarada sylabowa.

ułożył S Niebudek.

Oj płynie, pierwsze płynie
w dawnej Burów krainie
Druga roślina znana
Czy przez chłopa, czy pana
(Włóknista) a więc używana
Zaś w mowie Stresemana
„Kamień" się trzecia zowie
A całość w polskiej mowie
Da nam wodza nazwisko
Już odpowiedź jest blisko!

Wiązanka.

Ułożył „Mier".

Zamiast cyfr umieścić w kratkach litery i odczytać zdanie. Każda cyfra wyobraża pewną literę alfabetu. Dla ułatwienia podane jest kilka znaczeń słów pomocniczych.

	5	16	14	11	3	5	10	12	9	13	19	6
		15	2	17	6	19	2	1	14	18	2	
	4	14	5	1	9	5	10	12	9	13	19	2
16	7	10	20	5	3	9	7	8	9	16	14	2

1, 2, 3, 2, 1, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11= Nauka o wędrówce dusz

12, 9, 13, 14, 10, 15, 11=zbieg przeciwnych sobie obowiązków

3, 8, 11, 13, 15, 11 = Grecka bogini poezji

15, 11, 16, 11=Wyspa koło Azji

2, 17, 6. 4=Król mityczny.

Tajemnicze słowo.

ułożył S. Niebudek.

Co za słowo napisano i jakim kluczem?

1, 12, 9, 15, 11, 1

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. E. Borkowski.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. E. Borkowskiego, Kościuszki 58/60.

Druk. „Udziałowa" w Częstochowie.